Rok VI. Lwów, listopad 1929. Nr. 11




PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

# Najlepszy przyjaciel.

Kto twoją troskę przyjmuje za swoją,
Kto twym najlepszym jest przyjacielem,
Czyjeż to słowa twoje bóle koją,
Dla kogo jesteś życia jednym celem?

Kto przy twem łóżku czuwał dniem i nocą,
Kto ci aniołem jest w twojej chorobie,
Z czyją modlitwą idziesz w życie mocą,
I kto najlepiej z ludzi życzy tobie?

Odpowiedź na te pytania wyryta
Jest w naszem sercu jednem wielkiem słowem:
MATKA!
Niech dla Niej cześć w duszach zakwita
Zawsze uczuciem gorętszem i nowem!

*Felicjan Kurołk*

# Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego.

## Lwów, ul. Kurkowa 21.

poleca następujące wydawnictwa:

I. Lirenka. Wieniec pieśni na uroczystość wiosenną dziatwy w układzie na 1 i 2 głosy po . . . . . . . . 1.20 zł.
II. Lirenka. Wieniec pieśni na uroczystość wiosenną dziatwy w układzie na 2 głosy po . . . . . . . . —.50 zł.
III. Lirenka. Wybór pieśni dla młodzieży szkolnej w układzie na 2 głosy po . . . . . . . . . . —.80 zł.
Pięć Pieśni w układzie na 3 i 4 głosy żeńskie po . . . . —.50 zł.
Dziesięć Pieśni w układzie na 3 i 4 głosy równe (żeńskie lub męskie) po . —.50 zł.
Dwadzieścia pięć Pieśni w układzie na 3 głosy równe (męskie lub żeńskie) po . . . . . . . . . 1.40 zł.
F. RYBICKI: Śpiewnik chórów ludowych, Zeszyt I. (zbiór pieśni religijnych, patrjotycznych i żołnierskich) po . . . . . 1.50 zł.
T. KONIOR: Śpiewnik chórów ludowych, Zeszyt II. (zbiór pieśni ludowych i oryginalnych) po . . . . . . . 2.50 zł.
O. M. ŻUKOWSKI: „Pierwsza Brygada“, wieniec pieśni legjonowych w układzie na 2 głosy po . . . . . . . —.40 zł.
O. M. ŻUKOWSKI: „Pierwsza Brygada“, wieniec pieśni legjonowych w układzie na 3 głosy równe, męskie lub żeńskie po . . —.60 zł.

—::—::—::—::—::—::—:—::—

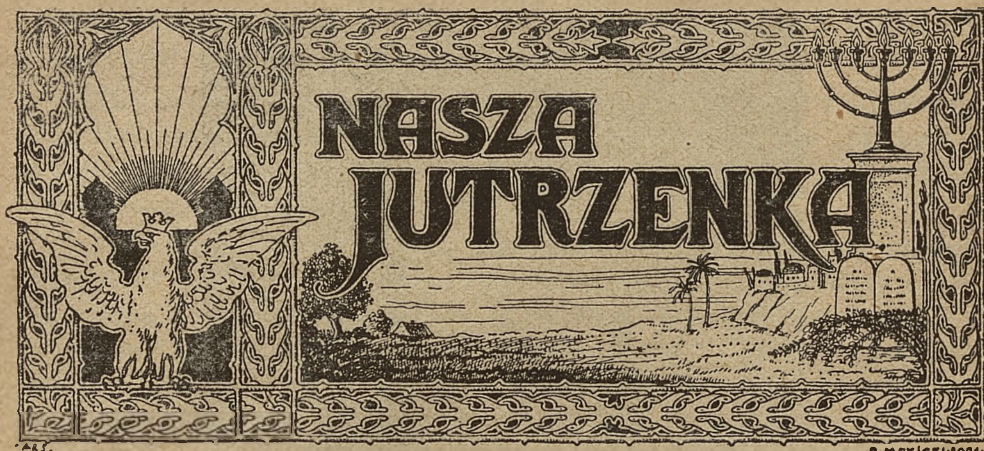
Ministerstwo W. R. i O. P. zatwierdziło rozporz. z 12. VIII. 1929, L 8923-2711 książkę p. t.:

S. TATUCH: Nauka Pisma Użytkowego i Ozdobnego. Cena . . 2.— zł.
Zeszyty do nauki pisma zostały wydane w 2-ch odmianach, mianowicie pisma ukośnego i prostego. Każda odmiana obejmuje 4 zeszyty, każdy zeszyt zawiera 24 stron. Cena egzemplarza po —.50 zł.
Przy zamówieniach od 10 zł. w zwyż, otrzymują odbiorcy 20 procent rabatu.

—::—::—::—::—::—::—:—::—

EWELINA EULENFELD: Teatr dla dzieci. 21 obrazków scenicznych wierszem i prozą. W części pierwszej znajduje się 5 utworów dla dziatwy najmłodszej, w części drugiej 7 utworów dla dziatwy w wieku 8—12 lat i w części trzeciej 9 utworów dla dziatwy w wieku 10—14 lat, prócz tego dodane są jeszcze 2 monologi. Cena . . . . . . . . . . . . . 3.80 zł.
LAURA ORVIETO: Opowiadania z dawnych, dawnych czasów z VII wydania włoskiego, przetłumaczyła z upoważnienia autorki i wydawców Helena Grotowska. Cena . . . . . . 3.65 zł.
JAN DEMBOWSKI: Szkice Biologiczne. Każdy ze szkiców niniejszych jest samodzielną niezależną od siebie całością i można je czytać w dowolnym porządku. Cena . . . . . . 7.— zł.
A. BOUTARIC: Życie Atomów, przełożyła z francuskiego Stefanja Klemensiewiczowa. Cena . . . . . . . 4.50 zł.

Rok VI Lwów, listopad 1929 Nr 11




PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

# Dobry obywatel.

Mieliśmy dzień wolny od nauki w szkole, dzień 11-go listopada. Było wtedy święto państwowe.

Już 11-cie lat minęło od czasu, gdy 11-go listopada 1918 roku rozbroili nasi żołnierze, żołnierze Polacy, wojsko niemieckie w Warszawie i zaprowadzili rządy polskie w naszem państwie po wojnie światowej. Już mamy za sobą 11-cie lat pracy we własnem państwie i serce się raduje, że tyle już zrobiono na pożytek państwa i ludności.

Pokazaliśmy tego roku na Powszechnej Wystawie Krajowej swoim i obcym, jakie bogactwa Polska posiada i co zrobiono dotychczas w państwie naszem.

Pokazaliśmy to wszystko, co się wytwarza u nas, w naszych miastach, w naszych wioskach. Więc nie potrzeba niczego sprowadzać z zagranicy?

Tak! Dobry obywatel nie sprowadza i nie kupuje towarów zagranicznych, gdy nasze własne towary, są dobre i tanie.

Gdy kupujemy towary nasze, krajowe, dajemy pracę i zarobek naszym fabrykom, naszym robotnikom, naszym kupcom. Bogacimy się sami. A gdy kupujemy towary obce z innych państw, dajemy bogactwa obcym.

O tem dobry obywatel pamiętać musi!

—:—:—:—:—



Wejście na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu od strony dworca.

# Janek Krasnoludek.

Cichutko, cichuteńko otwierają się drzwi do jadalni. Powoli powiększa się szpara; wreszcie zjawia się w niej coś blado-różowego. To koniec zadartego noska. Za noskiem ukazuje się jego właściciel, Janek. Ciekawie Janek dzisiaj wygląda; na głowie ma wysoką, szpiczastą, czerwoną czapkę a nóżki jego tkwią w dziadzia pantoflach. Troszkę za duże te pantofle, to prawda, za każdym krokiem zsuwają się Jankowi z pięt, ale to nic zupełnie nie szkodzi, są zato bardzo wy-

godne, a chociaż nawet spadną z nóg, to niewielki kłopot, bo łatwo w nie trafić z powrotem.

Chciał Janek mieć jeszcze długą brodę, ale nie mógł znaleźć nic odpowiedniego. Znalazł wprawdzie starą perukę lalki, ale cóż, kiedy ją sobie przywiązał, pokazało się, że bardziej jest podobny do capka Marcinowej, niż do krasnoludka.

Bo trzeba wam wiedzieć moi państwo, że Janek jest dzisiaj krasnoludkiem. Czytał wczoraj śliczną bajkę o krasnoludkach i odtąd niema chwili spokoju. Z początku było mu bardzo przykro, że krasnoludków teraz niema na świecie, bo cóżby to była za cudowna rzecz, gdyby taki poczciwy krasnoludek napisał za niego zadanie rachunkowe, albo zrobił sześcian z tektury, albo chociażby wszystko co potrzebne do szkoły, spakował do torby, a zwłaszcza, żeby zawsze pamiętał o tych nieszczęsnych pantoflach gimnastycznych, bo z niemi to już naprawdę prawdziwe utrapienie. Chociaż je Janek nawet położy wieczorem obok torby z książkami, to z pewnością rano torbę weźnie a pantofle zostaną; zupełnie jakby były zaczarowane.

Z początku więc martwił się Janek tem, że niema krasnoludków, ale że Janek długo martwić się nie umie, więc i tym razem pocieszył się prędko i pomyślał sobie: „Niema krasnoludków, — to nie! Dam sobie bez nich radę“. Ale równocześnie przyszło mu na myśl, czy on nie mógłby być takim krasnoludkiem i pomagać ludziom w ich pracy.

Co to za radość będzie, gdy każdy zobaczy, że robota jego, do której właśnie chciał się zabrać, jest już gotowa! Na samą myśl o tem pokraśniała z radością twarzyczka Janka, oczka jego zaświeciły się a koniec zadartego noska podniósł się jeszcze bardziej w górę,

A że Janek długo namyślać się nie lubi, więc zaraz zabrał się do dzieła. Żeby być podobnym do krasnoludka, zrobił sobie czapkę z czerwonego fartuszka Zosi, na nogi wziął dziadzia pantofle, bo przecież krasnoludek musi cicho chodzić, żeby go nikt nie usłyszał, (z brodą jak już wiemy nie udało mu się), i dalej do roboty.

Już braciszkowi wyciął z kolorowego papieru kółka, potrzebne do nauki rachunków; tatusiowi zrobił kilkanaście papierosów (wprawdzie kilka z nich pękło, ale to przecież wina tutek a nie Janka) a potem zobaczywszy, że kwiaty na oknach mają bardzo suchą ziemię, postanowił więc wyręczyć mamusię i podlać kwiaty.

To była najcięższa robota, bo koneweczka do podlewania była dość duża a przytem dziwnie uparta; przechylała się tak gwałtownie, że woda ciekła poza wazonek; to też po dziesięciu minutach nietylko kwiaty były podlane, ale i pod oknem na podłodze utworzyło się spore

jeziorko. Lecz Janek się tem nie martwił. Lato teraz, — to prędko wyschnie, więc nie warto mówić o tem.

Teraz zagląda Janek, czy w jadalni nie znajdzie dla siebie jakiej roboty i rzeczywiście widzi, że i cukierniczka i solniczka są prawie próżne. To robota, która należy do starszej siostry Hanki. Trzeba i ją wyręczyć myśli sobie nasz poczciwy krasnoludek. Wstawia solniczkę do cukierniczki, żeby łatwiej było nieść; wprawdzie przytem solniczka przewróciła się i reszta soli wsypała się do cukierniczki, ale nie dużo tego było, więc nikt z pewnością się tego nie dosmakuje.

Trzeba iść teraz do spiżarni, gdzie mamusia chowa wszystkie zapasy. Na szczęście klucz tkwi w zamku, więc Janek bez trudu dostaje się do spiżarni i zabiera się do roboty. Trochę się tam cukru i soli rozsypało, ale dlaczego też solniczka i cukierniczka takie małe, a woreczki z solą i cukrem takie duże, to przecież znowu nie wina Janka.

Już miał wychodzić, gdy nagle posłyszał czyjeś kroki na korytarzu, ktoś szedł do spiżarni. Co teraz zrobić? Nie może przecież nikt zobaczyć krasnoludka przy pracy. Janek przytomności nie traci. Szybko wsuwa cukierniczkę i solniczkę pod półkę i w tej chwili spostrzega, że obok półek stoi oparta o ścianę drabina. Nie namyślając się długo, wchodzi na nią. Idzie trochę ciężko w dziadzia pantoflach, ale wkońcu Janek jest na górze i widzi z radością, że wysokie półki, które sięgają prawie do sufitu, są u góry zupełnie próżne, siada więc tam sobie wygodnie. Właśnie w tej chwili otwierają się drzwi i wchodzi Magda z szaflikiem pełnym wody; ma zmywać kamienną posadzkę spiżarni.

„Oj!“ jęknął sobie cichutko biedny krasnoludek. „Nie wydostanę się stąd tak prędko“. Nie było rady, trzeba było siedzieć spokojnie. i czekać, aż Magda skończy swą robotę. Na szczęście Magda spieszyła się bardzo. Wkrótce cała prawie podłoga była zmyta; został tylko niewielki jej kawałek przed półkami i tam Magda przesunęła swój szaflik.

Nagle stało się coś strasznego: Janek poruszył się tak nieostrożnie, że jeden pantofel zsunął mu się z nogi i wpadł prosto do szaflika. Woda trysła wysoko i obryzgała Magdę. W jednej chwili dał się słyszeć głośny plusk wody i przeraźliwy krzyk przestraszonej Magdy. Dziewczyna podniosła głowę do góry, nie spostrzegła jednak Janka, który tymczasem niemniej przestraszony, przytulił się do ściany, zobaczyła tylko jego czerwoną czapkę. To przeraziło ją jeszcze więcej. Z przestrachu jak oszalała rzuciła się do ucieczki, dopadła

drzwi, jednym skokiem była już za niemi, zatrzasnęła je za sobą i wyciągnąwszy klucz z zamka, popędziła jak szalona.

Biedny Krasnoludek został uwięziony. Lęk ścisnął jego serduszko. Co będzie, jeżeli dzisiaj nikt tu nie zaglądnie, jeżeli trzeba będzie tu przesiedzieć całą noc? Zimno się Jankowi zrobiło na samą myśl o tem, że może będzie musiał sam w ciemnościach pozostać aż do rana; z oczu jego potoczyły się łzy i zaczęły spływać po rumianej jego twarzyczce. Coraz żałośniej, coraz rozpaczliwiej płakał biedny krasnoludek. zwłaszcza że i głód zaczął mu dokuczać. „Przecież ja mogę umrzeć z głodu, zanim mnie ktoś stąd uwolni“ pomyślał, ale w tej chwili przypomniał sobie, że jest w spiżarni, że więc coś znaleźć musi do zjedzenia.

Ciągle popłakując, zszedł z drabiny i stanął przed półkami. Pierwszą rzeczą, którą spostrzegł, był szereg słoików z konfiturami! Uśmiechnął się Janek przez łzy, — on tak lubił konfiturki! Mamusia wprawdzie nie pozwalała ruszać dzieciom tych słoików, ale tu przecież zupełnie co innego, tu chodzi o to, żeby nie zginąć z głodu, więc mamusia z pewnością gniewać się nie będzie.

Wziął Janek największy słoik, usiadł sobie wygodnie na podłodze i zabrał się do jedzenia. Z początku mięszał jeszcze gorzkie łzy ze słodkiemi konfiturami, lecz potem łez było coraz mniej, a zato konfitur coraz więcej.....

Wieczorem domownicy zaniepokojeni nieobecnością Janka, szukając go wszędzie, dostali się wreszcie do spiżarni, gdzie jak mówiła przestraszona Magda, siedzi jakieś licho, co ma pantofle tak duże, że człowiek w nichby się zmieścił a język ma długi, gruby, czerwony jak ogień. Zamiast licha znaleziono w spiżarni leżącego na podłodze Janka. Bledziutki był biedaczysko jak opłatek i nie uśmiechnął się nawet na widok tych, którzy przyszli uwolnić go z jego więzienia.

„Co tobie Janku?“ zawołała przerażona matka, ale gdy zobaczyła próżne słoiki, stojące obok Janka na podłodze, nie pytała już więcej.

Biedny Janek krasnoludek nie umarł wprawdzie z głodu, ale zato przez długi czas nie mógł patrzeć na konfitury. Z. L.



# Legenda o Golemie.

(Według opowiadań żydów praskich).

Tysiące wież i bram murów miejskich zamyka stare miasto. Jest już późno wieczorem. Bramy miejskie zamknięte na wrzeciądze. Tylko ciągłe nawoływania straży odzywają się w głuszy nocnej. Sterczą



Spotkanie Golema z młodym rabinem.

ciemne zarysy murów i wież samotnie i tylko granatowe niebo, iskrzące się migotliwą poświatą niezliczonej ilości gwiazd, zawisło jakby przejrzystą złoconą zasłoną nad miastem. Jest cisza nocy.

Drogą do miasta zdąża młody chłopiec. Przyspiesza kroku. Chciałby jak najprędzej wejść przez bramę miejską. Jest blady, chudy. Długie kędziory spadają mu na kark. Odziany w opończę, na któ-

rej przebłyskiwuje żółta łata, odznaka żydowska. Na głowie kapelusz spiczasty, wysoki. Podąża naprzód, wzrok utkwiwszy na miasto. Wędruje już tak od kilku tygodni. Pod wieczór ujrzał zdala na horyzoncie rysujące się miasto z olbrzymiem zamczyskiem. Nie zamek go interesuje, ale tęsknota wiedzie go do miasta, gdzie mieszka sławny uczony żydowski rabi Löw. Tam gdzieś w krętych i ciasnych zaułkach praskiego ghetta (przedmieścia żydowskiego), w samotnym domku przy żydowskim ratuszu, jak opowiadali jego ziomkowie w kraju rodzinnym, znajduje się pracownia rabina. Wśród pochylonych starością domów, mieszkają Żydzi, odcięci murem od chrześcijan, a między nimi ich chluba — rabi Löw — alchemik i uczony, który razem z cesarzem poszukuje złota. Ale jeszcze inny czar tajemny, otacza kochanego starca, Z ksiąg starych, pełnych mądrości swego narodu, czerpiąc wiedzę tajemną — dokonał cudu. Stał się cud, cud nabożny mędrca, który lotem błyskawicy obiegł Pragę.

W długich mozolnych nocach w piwnicy swego domku, rabin ulepił z gliny, olbrzymią niezdarną lalkę. W martwe ciała wdmuchnął symbol życia — imię Boga — które żywemi głoskami wyryło się na piersiach **Golema.** Tak przezwał swego sługę-olbrzyma rabi.

Kiedy Golem poraz pierwszy powolnym krokiem posuwał się uliczkami ghetta, wzrost jego nadmierny i postać poczwarna, przerażeniem przejmowała ludzi. Przed nim kroczył rabi, w lewicy trzymając księgę, prawą zaś rękę podniósłszy do błogosławieństwa, przemówił do przerażonych: „Oto z woli mądrości bożej, udzielonej ludziom nauki, powstał nowy człowiek, sługa Boga i ludzi. Nie obawiajcie się go, będzie on dla was dobrym i przychodzić będzie każdemu z was potrzebującemu z pomocą, wezwijcie go tylko imieniem bożem a doznacie łaski; niechciejcie atoli badać jego boskiej tajemnicy, bo umrze ten, kto tego dochodzić będzie i zniknie z tego świata — Golem. Tak uspokajał swoich współwyznawców rabin, oddalając się powoli krętemi schodami na zamek — do pracowni cesarza.

## II.

Piękny poranek obudził chłopca z ciężkiego snu. Wczoraj nie mógł się dostać do miasta. Legł więc na swych sakwach blisko murów. Miał dziwny sen. Oto zmęczony po długiej podróży nachyla się nad źródłem. Gdy ustami dotknął ożywczej wody, uczuł, że coś go w górę unosi. Miał skrzydła i leciał ku słońcu. Leciał długo. Znalazł się nawet ponad swem miastem rodzinnem, gdzie stary ojciec i matka dali mu na drogę błogosławieństwo. A potem... niebo zasnuło się chmu-

rami; zerwała się burza, która nim miotać poczęła i podrzucać. Spadł z powrotem w to miejsce — gdzie go zmęczonego zmorzył sen.

Rzeźki i lekki wchodził teraz w bramę, Zatrzymali go pachołkowie, pytając skąd przybywa i czego w mieście szuka. Gdy się dowiedzieli, że jest obcym przybyszem wezwanym przez rabi Löwa, puścili go wolno od siebie, gdyż wszyscy mieszkańcy czcili i szanowali rabina. przyjaciela cesarza.

Gdy znalazł się na przedmieściu żydowskiem, skierował swe kroki do domu modlitwy; wiedział bowiem, że tam najprędzej dowie się o wszystkiem. Wcześnie jeszcze było, gdy stanął u progu świątyni. Ze ździwieniem oglądał pięknie sklepioną salę modlitwy. wspartą na grubych słupach. Przez długie okna wpadało wiele światła, a ze stropu zwieszały błyszczące się w rannem słońcu rozliczne świeczniki. Mało nabożnych było w sali. W niszy, gdzie ustawione były wielkie księgi, krzątał się sługa świątyni.

Wnet liczna gromada otoczyła obcego przybysza. Żółta łata na opończy, wskazywała im współwyznawcę. Zarzucili go mnóstwem pytań. Chłopiec opowiadał o swojej długiej podróży, o swojej tęsknocie do miasta, gdzie w gminie żydowskiej jaśniał taką mądrością i sławą rabi. Pragnął przeto jak najrychlej znaleść się przed obliczem uczonego. Przyobiecano mu po skończonej modlitwie porannej, przyprowadzić go do rabina.

## III.

Dopiero przed wieczorem znalazł się chłopiec w pracowni rabi Löwa. Kiedy podał cel swego przybycia, rabi pochwalił zamiar kształcenia się w naukach i przyjął go na swego ucznia. Dawno już pragnął mieć kogoś, komu powierzyć mógłby swoją tajemicę. Dla chłopca nastały teraz szczęśliwe dnie. Ze starych ksiąg wyłożonych na szerokich pulpitach, objaśniał rabi chłopcu mądrości uczonych, a dusza chłopca jaśniała i dojrzewała. Poznawał tyle pięknych rzeczy — nowy nieznany świat odkrywały mu księgi ojców.

Tak spędził lat kilka chłopiec, u boku rabina.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Aż pewnego dnia gruchnęła wieść, że rabi znajduje się łożu śmierci. Zeszli się wszyscy starsi gminy a rabi przemówił do nich: Oto zbliża się dzień, w którym Pan powoła mię do siebie. Nie smućcie się! Temu oto młodzieńcowi powierzyć możecie siebie i swoje rodziny — on was dalej prowadzić będzie. To mówiąc, naznaczył go swoim następcą i przełożonym gminy...

W kilka dni później poniesiono na marach rabina.

## IV.

Ósmego dnia po pogrzebie, późną nocą — młody rabi, wędrując po zaułkach ghetta — spotkał Golema.

Wracał z cmentarza, dokąd od śmierci rabina codziennie chodził. Niósł w ręku latarnię a wsparty był na wysokim kosturze. Stanęli naprzeciw twarzą w twarz. Ale jakiś dziwny lęk ogarnął dziś młodego rabina na widok niesamowitej postaci olbrzyma. Począł się słaniać i opadł omdlały na ziemię. Gdy się obudził, był już w piwnicy domku rabina Löwa. Zimny chłód przebiegał całe jego ciało. Drżąc na ciele zwrócił się do Golema ze słowami: „Gdy naprawdę jesteś lalką cudem ożywioną przez rabina, natenczas, żywot twój może być przedłużony mocą nadaną mi przez rabina“. Jeszcze nie dokończył zdania, gdy Golem wyciągnął swoją rękę, chcąc nią wymierzyć udar w młodego rabina. Lecz nagle znieruchomiał Golem i młody rabi. Ze szczeliny muru błysnęła smuga światła, a z niej wyłonił się umarły rabi Löw. Zdawał się wymawiać słowa modlitwy i bił się w piersi. Potem mówił przytłumionym głosem: Golemie, powstałeś z mocy nieczystej; dopuściłem się grzechu wobec Pana — dlatego umrzeć musisz, a ty młody rabi — zdjąć musisz znamiona mego upadku. To rzekłszy, kazał usiąść Golemowi na głazie, który w pośrodku piwnicy się znajdował. Do siedzącego przystąpił młody rabi dotknął się środka nagiej piersi, gdzie żywo wyryte było imię Pana — i natychmiast powalił się Golem martwy u stóp głazu. Gdy po tem zdarzeniu młody rabi obejrzał się, spostrzegł za sobą jakby w smudze świetlnej postać zmarłego. Na ziemi zaś, u głazu, znalazł rabi — zwitek pergaminowy, krwią zwilżony, z podpisem rabi Löwa.

Przez kilka dni, młody rabin zamknął się w swej pracowni, czyniąc pokutę za zmarłego. *K.*

* * *

**Uwaga Redakcji:** Scena spotkania Golema z młodym rabinem jest reprodukcją obrazu artysty malarza Emila Kunkego, pracującego we Lwowie.



**Henryk Salz.**

## Powitanie słońca.

Spłonął krwią obłoków sznur,
ogniem sypnął czarny bór.

Zadzwoniły kwiatki zcicha,
dźwięk z każdego brzmiał kielicha.
Potem jodły, świerki, sosny
Zaszumiały hymn radosny.

Uderzyły serca wtór,
serc i kwiatów dzwonił chór.

A ptaszęta wniebowzięte
skrzydła z rosy otrząśnięte
chwiały, chwiały ponad łąką
i ćwierkały: słonko, słonko....



**Szem—Tob.**

# Cudowny proch.

(Podług Talmudu — Tanit).

Za czasów, gdy Erec Izrael był pod panowaniem rzymskiem, żył tam cnotliwy i uczony mąż, Nahum Gamzu. Przydomek Gamzu otrzymał od swoich ziomków, ponieważ, we wszystkich wydarzeniach życia poddawał się woli Najwyższego i mawiał zawsze przytem: „**Gam zu letoba**“ t. zn. „I to ku dobremu“.

Pewnego razu wstąpił w Rzymie na tron nowy cesarz. Żydzi, postanowili posłać nowemu cesarzowi drogocenny podarek, ażeby zaskarbić sobie łaskę. Wzięli w tym celu ze skarbca świątyni wspaniałe klejnoty. włożyli je do skrzynki misternie wykonanej z drzewa cedrowego i uprosili najznakomitszego męża, Nahuma, aby na czele delegacji żydowskiej udał się do Rzymu, i ten dar narodowy, na znak wiernopoddaństwa wręczył cesarzowi. Nahum się wahał i niechętnie

wybrał się w drogę, gdyż do Rzymu z Erec było daleko, a podróż zanadto uciążliwa na jego wiek, ale na nalegania starszyzny narodu zgodził się ostatecznie, mówiąc przytem: „Gam zu letoba“ — I to ku dobremu.

* * *




W towarzystwie kilku najpoważniejszych obywateli jeruzolimskich, wsiadł na okręt i szczęśliwie przybył do Rzymu. Przez całą podróż strzegł powierzonego skarbu jak źrenicy oka. Przybywszy do rezydencji cesarskiej, zamieszkali w gospodzie, aby odpocząć po uciążliwej podróży i aby przygotować się do audjencji u cesarza.

Właściciel gospody, Rzymianin, zauważył, jak jego gość przybyły z Judei starannie pilnuje skrzynki i nie wypuszcza jej ani na chwilę z rąk. Domyślił się więc, że znajdują się tam jakieś kosztowności.

Pogański Rzymianin nie przestrzegał nigdy skrupulatnie ósmego przykazania, a teraz zaciekawiony, chciał zobaczyć, co się znajduje w skrzynce Judejczyka.

Nahum przenocował w osobnym pokoju, drzwi ostrożnie zamknął na klucz, a skrzynkę podłożył sobie pod głowę. Znużony z podróży rychło zasnął głęboko i nie słyszał jak złodziejski gospodarz

otworzył sobie dobranym kluczem drzwi pokoju i wyciągnął mu zręcznie skrzynkę z pod poduszki.

Gospodarz pobiegł ze skrzynką do swego ogrodu, otworzył ją, wyjął z niej wszystkie klejnoty, a potem napełnił ją prochem i ziemią ze swego ogrodu. Zamknąwszy ją dokładnie, powrócił i podsunął ją śpiącemu pod głowę, zamknąwszy napowrót pokój. Nie domyślając się kradzieży, Nahum po obudzeniu się rano, odmówił modlitwę, włożył odpowiednie szaty i wziął skrzynkę, by wręczyć ją monarsze. Zapłacił gospodarzowi i podziękował mu za gościnność, potem udał się z towarzyszami na dwór cesarski.

* * *

Cesarz w towarzystwie wielmożów, dostojników państwa i senatorów przyjął nader życzliwie deputację żydowską.

Wymowny Nahum wyraził mu hołd narodu żydowskiego i na znak przywiązania i wierności położył u stóp tronu najkosztowniejsze klejnoty, które Judea posiadała, jako dar narodowy. Cesarz zadowolony z poselstwa żydowskiego, podziękował im i zapewnił ich o swej życzliwości dla Żydów. Następnie kazał sobie podać misterną skrzynkę; otworzył ją podanym mu złotym kluczykiem i o zgrozo!.... zamiast klejnotów... ujrzał proch i ziemię.

Cesarz wpadł w straszny gniew.

— Co to za obelga i obraza majestatu! — Jak śmią mi Żydzi urągać! — krzyczał władca. Posyłają mi skrzynkę prochu, jakby chcieli wyrazić mi przez to: Jesteś marnym prochem i twoje państwo rozsypie się w proch. Co za wstyd, co za lekceważenie!...

Ciężko muszą zato odpokutować. Poczują moją karzącą dłoń. Wysłać do Judei wojsko, tam niech palą, grabią, mordują bez litości. A tych tu buntowników żydowskich, postawić zaraz pod topór.

Strach ogarnął wszystkich, złowroga cisza zapanowała wokoło. Nahum tylko szeptał: „Gam zu letoba“, — i to ku dobremu.

Pierwszy ochłonął z oburzenia sędziwy i dostojny senator ze świty cesarskiej.

— Miłościwy nasz panie i imperatorze, — zaczął, — nie spieszmy się z przelewem krwi ludzkiej. Nim Żydów ma spotkać twa mściwa dłoń za obrazę majestatu, zastanówmy się, czy w istocie zawinili. Długo ja przebywałem w Judei jako namiestnik rzymski i poznałem dokładnie ten dziwny naród. Przekonałem się, że Żydzi są uczciwi i wierni, należy tylko rządzić nimi sprawiedliwie. Gdym był w Judei, słyszałem, że wiedzą o jakimś cudownym prochu, którym można zniszczyć i najpotężniejszego wroga. Ten proch pochodzi od ich praojca Abrahama, który mając hufiec z kilkuset towarzyszy, pokonał za pomocą jakiegoś tajemniczego prochu liczną armię nieprzyjacielską.

Rzecz ta jest dokładnie opisana w księdze Genesis w rozdziale 14.... Otóż przypuszczam, że Żydzi, wiedząc o twem trudnem położeniu, gdyż butne narody germańskie chwyciły za broń przeciw tobie, posłali ci właśnie jako dar narodowy tę skrzynkę z najdroższem, co posiadają, napełnioną cudownym prochem abrahamowym.

— Poślij przeto tę ziemię naszym wojującym żołnierzom, niech próbują, a tych posłów żydowskich niech na razie zamkną w więzieniu.

Cesarz usłuchał czcigodnego senatora, straż odprowadziła Judejczyków na wieżę, a Nahum wzniósł swój wzrok ku niebu i rzekł: „Gam zu letoba"! — I to ku dobremu.

* * *

Nazajutrz dostała jedna kohorta (oddział wojska) skrzynkę z prochem. Każdemu legjoniście dano garść tej ziemi I tak uzbrojeni natarli na Germanów. Gdy legjoniści zaczęli na nich sypać prochem, ogarnęła ich trwoga, pierzchnęli bezładnie i jakby porażeni ślepotą, w szale, pozabijali się nawzajem. Wojsko rzymskie odniosło walne zwycięstwo nad niebezpiecznym wrogiem. Radość zapanowała w całem państwie rzymskiem. Uszczęśliwiony cesarz uwolnił bezzwłocznie posłów żydowskich i przyjął ich z wielką okazałością i należytemi honorami. W obliczu wszystkich dostojników państwa, podziękował Żydom za ich bezcenny dar i kazał wyrazić narodowi żydowskiemu swoją wdzięczność i życzliwość. Następnie zwrócił im tę samą skrzynkę napełnioną kosztownościami i klejnotami ze skarbca cesarskiego. Cesarz wręczył ją Nahumowi jako dar dla świątyni Pańskiej w Jeruzolimie. W końcu odesłał Nahuma z towarzyszami, hojnie obdarzonych do Judei. Nahum i tym razem chwaląc Boga za jego łaskę rzekł: „Gam zu letoba". — I to ku dobremu!

* * *

W całym Rzymie nie mówiono o niczem innem, tylko o tym cudownym prochu, którego Żydzi przysłali cesarzowi. Podziwiano wielkie zwycięstwo, odniesione nad barbarzyńcami, zapomocą ziemi abrahamowej i opowiadano o odznaczeniach i podarunkach cesarskich.

Usłyszał o tem także właściciel gospody. Codziennie przychodził on do dworu cesarskiego dowiadywać się, co się dzieje z Żydami. Był naocznym świadkiem tego, jak obsypani zaszczytami i darami, wrócili do swej ojczyzny. Sam przystąpił do Nahuma przed wyjazdem i zapytał go, co wręczył monarsze, a Nahum nato odpowiedział: „To co zabrałem ze sobą u ciebie w gospodzie, zawiozłem imperatorowi".

Gospodarz już nie miał spokoju. Wszak to był proch z jego ogrodu, a on sam, jako właściciel, nie wiedział, że ma taką cudowną moc. Lekkomyślnie pozwolił, by Judejczyk się wzbogacił i doszedł do sławy przez jego ziemię. Naładował więc na wielki wóz drewnianą pakę napełnioną prochem i ziemią ze swego ogrodu i zawiózł na dwór cesarski. Zgłosił się na audjencję u cesarza. Przedstawił mu całą rzecz; przyznał się do kradzieży klejnotów żydowskich i dodał, że potem napełnił skrzynkę ziemią i prochem ze swego ogrodu. Na dowód prawdy przedłożył ukradzione kosztowności.

„To nie żadna abrahamowa ziemia, tylko proch z mego ogrodu, posiada taką cudowną moc“!

— Przywiozłem na razie jedną furę i mogę dostarczyć tej ziemi bez liku. Zdobędziemy cały świat. Niema potrzeby żałować żołnierzom tej broni. Dla dodania im odwagi i otuchy można dać każdemu pełny worek tej cudownej ziemi.....

Cesarz i senatorowie długo radzili, ale ostatecznie postanowili spróbować i tym razem.

Rzym prowadził ustawicznie wojnę z Partami w Azji. Na tamten więc front wysłał cesarz całą otrzymaną od gospodarza ziemię. Tym razem otrzymał każdy legjonista pełny plecak tego prochu. Żołnierze obarczeni ciężarem byli ociężali i niezręczni, a gdy przyszło do walki z wrogiem, lęk ich ogarnął, zostali pobici, a na pobojowisku zrzucili swoje plecaki z ziemią i pierzchli gromadnie. Nieprzyjaciele zabierając bogate łupy znaleźli również na polu bitwy wory napełnione prochem i ziemią. Nie mogli pojąć, do czego ciężar ten mógł służyć.

Smutna wieść klęski wojska doszła do Rzymu. Uznano że właściciel gospody jest pospolitym złodziejem i zdrajcą, skonfiskowano mu cały majątek i pozbawiono go życia.

* * *

Nahum Gamzu i posłowie żydowscy wrócili szczęśliwie do Jerozolimy. Zaniósł skrzynię napełnioną kosztownościami do skarbca świątyni. Wartość przywiezionych klejnotów z Rzymu była większą niźli tych, które zawiózł imperatorowi. Żydzi cieszyli się zwycięstwem cesarza, który obdarzył ich swoją łaską i był im życzliwym przez całe swe panowanie. Gdy Żydzi dowiedzieli się o smutnym końcu gospodarza rzymskiego, poznali, że oko Pańskie czuwa nad Izraelem.

Nahum zaś głosił w świątyni wobec zgromadzonego tam ludu: „Nie w ziemi i prochu leży cudowna moc, tylko w naszej bezgranicznej ufności i w naszej głębokiej wierze w nieprzebrane miłosierdzie Pańskie“.

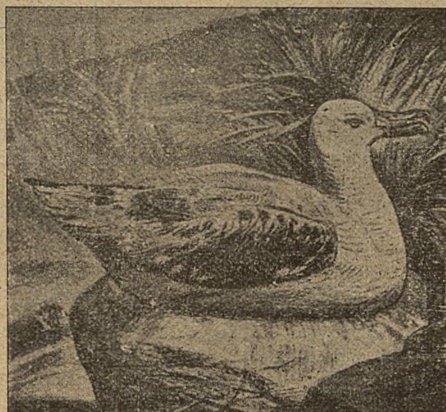
W każdem więc zdarzeniu głośmy: „Gam zu letoba“. — I to ku dobremu“.

Cudownym prochem abrahamowym jest ufność i wiara w pomoc Bożą.

# Ptaki na oceanie.

Gdybyśmy mieli wybrać króla między ptakami oceanu, wszystkie głosy padłyby bezwątpienia na albatrosa. Nie jest orłem mórz, chociaż bardzo dużym ptakiem; nieraz mewa morska jest odważniejsza. Lecz przez swój doskonały lot, przez wygląd swój piękny, gdy przecina powietrze i przez wytrzymałość lotu, albatros ma prawo zająć pierwsze miejsce pomiędzy ptakami morskiemi. Znamy siedm różnych gatunków albatrosów. Jeden z nich ma pióra ciemne i nazywają go albatrosem popielatym.

Najlepiej znany jest albatros podróżnik, tak nazwany z powodu swoich długich lotów nad oceanem. Dochodzi on wielkości 1 m. 30 cm.,

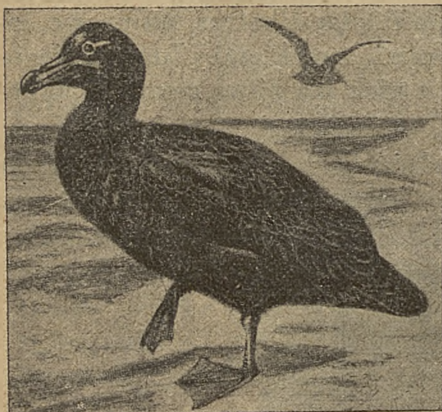


Albatros siedzący na gnieździe, podobny jest do gęsi.

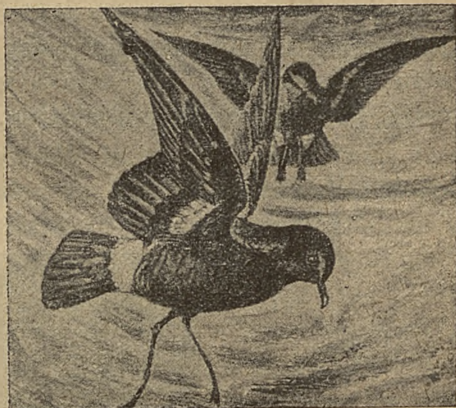
a gdy rozwinie skrzydła dochodzi od 3 do 5 m. szerokości. Ta wielka powierzchnia skrzydeł nie dozwala mu często wznieść się w górę z powierzchni płaskiej, dlatego wybiera sobie punkt na skale wyżej położony i unosi się stamtąd, zwracając się ku wiatrowi w ten sposób, jak czyni to latawiec, puszczany przez chłopców.

Zwiedzając wyspę, na której wielka ilość albatrosów składała jaja, znalazł pewien podróżnik jednego, który wpadł w dół, między skałami. Dół miał 18 m. średnicy i 9 m. głębokości, lecz ptak nie mógł z niego wylecieć. Nie miał bowiem dosyć miejsca do nabrania lotu. Podróżny zeszedł ze skały, pochwycił z łatwością ptaka i wyciągnął go na powierzchnię, skąd albatros odleciał.

W czasie lotu okazuje się albatros w całym blasku swoim. Na ziemi zaś, gdzie ptak ten gnieździ się tysiącami, jest tak niezgrabny jak pingwin. Kilkoma uderzeniami swoich olbrzymich skrzydeł unosi się ponad ocean, wysoko w powietrzu, gdzie posuwa się jak wspaniały okręt z piór i mięśni. Nie porusza prawie skrzydłami i zdaje się być zawieszonym w powietrzu. Można go obserwować godzinami jadąc okrętem i nie dojrzeć żadnego poruszenia skrzydeł.



Petrelik olbrzym albo głupysa olbrzym.



Petrelik burzy ponad falami w czasie największej nawet burzy

Niektóre albatrosy towarzyszą najszybszym okrętom, lecąc setkami mil i zataczając koła w locie naokoło okrętu, wyczekując, czy ktoś im nie rzuci pożywienia z okrętu.

Albatros żywi się rybami żywemi, meduzami i innemi produktami morza; nie jest wybredny, je nawet padlinę z wieloryba lub resztki z kuchni okrętu, które rzuca się do wody.

Gdy się nasyci, pływa oszołomiony po wodzie i wtedy można go łatwiej schwytać.

Najbliżej spokrewnione z majestatycznym albatrosem są mewy, petreliki, zwane także głupysy i pingwiny. Albatros jest największy ze wszystkich petrelików, chociaż istnieje petrelik olbrzym, albo głupysa olbrzym, który nie jest o wiele mniejszy od albatrosa.

Najbardziej interesującym z tego gatunku ptaków jest najmniejszy, zwany petrelikiem burzy, najmniejszy ptak z błoną pływną, nie większy od jaskółki. W czasie burzy morskiej można widzieć ptaszki te chodzące niemal po falach. Uderzają od czasu do czasu skrzydłami o falę dla utrzymania potrzebnej równowagi ciała. Muskając tak wodę morską, znajdują pożywienie wśród niezliczonych zwierzątek, które fale wyrzucają na powierzchnię wody przed i po burzy.

Marynarze zauważyli, że pojawienie się tych ptaków łączy się z nadciągającą burzą. Ponieważ są zabobonni powszechnie, więc wielu z nich wyobraża sobie, że petreliki wywołują burzę. Nazywają je także ptakami burzy. Prawdziwa jednak ich nazwa jest **thalassidroma pelagica.**



**Polowanie na zające.**

# Jutrzenka dla najmłodszych.

## Neruś.

Nerusiu, kochany wierny piesku, gdzie jesteś? Neruś gdzieś zaginął. Calusieńki dzień go nie było. Już było ciemno wieczorem, a Nerusia niema. Kubuś nie chce jeszcze się położyć do łóżka. Jeszcze czeka może wróci Neruś.

Ale mamusia każe się rozebrać i położyć do łóżka. Niema rady. Ze smutkiem kładzie się Kubuś. Już pomodlił się do Boga. Już życzył każdemu dobrej nocy....

Wtem słychać skrobanie do drzwi. Mamusia pobiegła zobaczyć. Otwiera drzwi... a tu wpada zdyszany Neruś. Przyskoczył do mamusi, łasi się i cieszy, zobaczył Kubusia, przybiegł, liże go z radości. Strasznie się Neruś cieszy, a Kubuś zadowolony. Przypatruje się ulubionemu pieskowi i widzi, że sierść ma zburzoną a na szyji ma sznurek.

Ktoś chciał przywiązać Nerusia i zabrać. Ale Neruś się nie dał. Jak to dobrze, że Neruś jest wierny! Wrócił do przyjaciela Kubusia.



## Czerwona Czapeczka przynosi babuni piernik po raz drugi.

Pewnego razu niosła Czerwona Czapeczka po raz drugi piernik babuni. Przyłączył się do niej znów wilk i chciał ją sprowadzić z prostej drogi. Czerwona Czapeczka była jednak ostrożna i szła pro-

sto przed siebie, a kiedy przyszła do babuni, opowiedziała jej, że spotkała wilka, który jej wprawdzie powiedział: „dzień dobry“, lecz miał takie złe oczy, że byłby ją z pewnością pożarł, gdyby się to nie działo na drodze publicznej. — „Chodź“ rzekła babunia, „zamkniemy drzwi, aby tutaj nie wszedł“.

Za chwilę zapukał wilk i rzekł: „Otwórz babko, to ja, jestem Czerwona Czapeczka i przynoszę Ci piernik“. One jednak nic nie odpowiadały i nie otworzyły drzwi. Wówczas wilk zaczął chodzić koło domu, a wreszcie skoczył na dach i czekał, aż Czerwona Czapeczka pójdzie wieczorem do domu. Postanowił wówczas pójść za nią i zjeść ją w ciemności. Babunia jednak domyśliła się, co wilk uczyni. Pokazała więc Czerwonej Czapeczce ogromny cebrzyk, który stał przed domem i rzekła: „Weź kochane dziecko konewkę i nalewaj do cebrzyka tę wodę, w której wczoraj gotowałam kiełbasę“. Dziewczynka nalewała wodę, aż cebrzyk był pełny. Wtenczas zapach wody z kiełbas podrażnił podniebienie wilka, począł więc węszyć i oglądać się. Wreszcie tak wyciągnął szyję, że nie mógł się utrzymać na dachu, stoczył się i wpadł do ogromnego cebrzyka, w którym utonął.

Czerwona Czapeczka zaś poszła spokojnie do domu i nie spotkało jej już nic złego.

## Rozwiązanie zagadek z numeru 10.

Szarada: litera „k“.
Zagadka: cztery ptaki i trzy drzewa.
Łamigłówka w kwadracie: Rej
era
jar.

## Zagadki nowe.

Szarada (nadesłała E. Goldówna).

Czy to ptak, czy nie ptak,
Kto z was zgadnie dzieci?
Litera w literze,
Co nad polem leci.

## Zagadki.

I. Jak inaczej powiedzieć „to posiadasz“, aby otrzymać imię męskie?

II. Jak inaczej powiedzieć „leń spożywa“, aby otrzymać nazwę zwierzęcia leśnego?

## Łamigłówka w kwadracie.

Wpisać litery do pól białych w kwadracie, ażeby razem z literą „o“ otrzymać słowa oznaczające:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. | | | o | | |
| 2. | | o | | o | |
| 3. | o | | | | o |
| 4. | | o | | o | |
| 5. | | | o | | |

1. zwierzę domowe.
2. inaczej barwa.
3. narząd wzroku zdrobniale.
4. inaczej huk.
5. część ciała.



## Konkurs rozwiązywania zagadek.

1 W konkursie rozwiązywania zagadek może każdy wziać udział, kto nadeśle wycięty i wypełniony kupon do zagadek konkursowych „Naszej Jutrzenki“ z ostatniego numeru.

W miesiącu grudniu odbędzie się losowanie premij dla tych, którzy najwięcej nadesłali rozwiązań zagadek.



**II. KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI“.**

Imię i nazwisko: ..............................

miejsce zamieszkania: ..............................

ulica i numer domu: ..............................

## Poczta Jutrzenki.

**Do Zosi Buberówny:** Dziękujemy za mały liścik, wydrukujemy zagadkę.

**Do Danusi Hartmanówny:** Bardzo się „Jutrzence" podobało rozwiązanie zagadki przy pomocy rysunków.

**Do Hugona Fenerberga.** „Jutrzenka" pozdrawia cię serdecznie nawzajem i dziękuje za list.

## Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Mann Laura. Kober Adaś, Kozoner Matuś, Appelberg Marceli, Franuś Weingarten, Roman Ecker, Buberówna Zosia, Wittelsówna Giza, Hornówna Dora, Hartmanówna Danusia, Landmanówna Giza, Blatt Zygmunt. Prezes Wiktor, Masza Sigallówna, Hugo Feuerberg. Izak Zuckerkandl. Horowitz Salomon i Oskar, Grebel Fryderyk, Leopold Hahn, Dawid Schuman, Dolek Sygal, Rysia Friedówna, Arnold Mandel, Rózia Selinger, Sternbach Natan, Gizia Bilbel, Dawid Czortkower, Regina Nachmanówna, Markheimówna Natalja, Salo Kohl, Roman Wiener, Samuel Reif, Estera Mann, Salo Herschman, Henio Müller, Wunsch Ewa i Jetka, Jakób Rottenberg, Izak Sigal, Helena Sobelówna, Izrael Schlecker, Karol Süssman, Poldzia Herbst, Juda Samuel, Samuel Pinkas, Abraham Samselig, Natan Kleines, Zygmunt Stern, Juda Leib Silberman, Leon Bombach, Joachim Stramer, Leon Dawid Schmutzer, Jakób Seide, Nuchim Kurzer, Izak Berger, Wilhelm Tepper, Weinbaum Gustaw, Leiner Jakób, Zimmerman Salomon, Rudolf Rosenberg, Jakób Huss, Tobjasz Reizes, Juljusz Münzer, Marceli Delfiner. Jakób Stromer, Józef Zucker, Chaim i Izak Wagner. Henryk Unterman, Joachim Weber, Izak Lauwicz, Abraham Spatzner, Leon Teitel, Jakób Teichman, Mojżesz Löw, Wilhelm Gallat, Wachsman Samuel, Artur Grossman, Schleyen Marceli, Akner Józef, Sobel Pinkas, Mund Dawid, Lepach Izak, Andzia Bienenwald, Erna Soldówna, Mina Weinstock, Anita i Irena Barachówne, Zygfryd Wolloch, Dora Goldwasserówna, Ludwik Neu, Basia Zimmerman, Oskar Bleich, Grünstein Felka, Dituś Barduch, Donia Szpalter, Lea i Regina Moster.

## Od Administracji.

Z powodu mylnie podanych adresów wróciły książeczki wysłane do: Kuby Frostiga, Frydzi Dubs, Józefa Bodeka, Basi Blank, Doroty Parnes, Wandy Wolken, Sala Romana, Mundzia Lauera. Prosimy podać nam dobre adresy, to wyślemy zaraz książeczki.

**Gdyby ktoś z prenumeratorów nie dostał książeczki za miesiąc listopad, prosimy o natychmiastowe zawiadomietnie nas kartką korespondencyjną, z podaniem dokładnego i czytelnego adresu.**

**„NASZA JUTRZENKA“** jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.

Numer pojedynczy 30 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547.

**Telefon 32-31**

**Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.**

Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki“ wynosi:

półrocznie z przesyłką 2 zł. — — — — — — — — — — rocznie 4 zł.

Cena ogłoszeń jednorazowo:

cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony ? zł. 25 gr.

Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%.

**Treść numeru**: 

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.**

Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon: 28-18.